Nr. 25. Czwartek 12. Marca 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 zlr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 zlr. 50 cnt.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

OD WYDAWNICTWA.

Z powodu uwięzienia odpowiedzialnego za redakcję, p. Karola Stupnickiego, zmuszeni byliśmy przerwać wydawanie Gazety Narodowej aż do wejścia w życie nowej ustawy prasowej.

Obecnie obejmuje odpowiedzialność za redakcję p. Ludwik Powidaj, jeden z współpracowników Gazety Narodowej.

Gazeta Narodowa wychodzić będzie codziennie, wyjąwszy poniedziałki.

Prenumerata zostaje ta sama co dawniej, t. j. z przesyłką pocztową **4** zł. **50** kr. kwartalnie — bez przesyłki, w miejscu **3** zł. **60** kr.

Ci prenumeranci pocztowi, którzy złożyli całkowitą prenumeratę za pierwszy kwartał aż do ostatniego marca w kwocie **4** zł. **50** kr. w. a., raczą obecnie, przesyłając przedpłatę na drugi kwartał, złożyć jedynie **3** zł. w. a., czem wynagrodzi się im nieotrzymywanie Gazety Narodowej od 8. lutego do 9. marca.

Ci zaś prenumeranci pocztowi, którzy złożyli jedynie **2** zł. **50** na trzy razy w tygodniu wydawaną gazetę, raczą dopłacić teraz **50** kr. należących się od nich do końca marca, co wraz z prenumeratą na kwartał drugi od 1 kwietnia do końca czerwca uczyni **5** zł.

Prenumerata pocztowa dla nowych prenumerantów od dnia dzisiejszego aż po koniec czerwca wynosi **5** zł. **50** kr.

Prenumerata miejscowa dla nowych prenumerantów wynosi do końca kwietnia **2** zł., do końca czerwca **4** zł. **40** kr.

Do ostatniej chwili nie mając pewności, czy d. 10. marca będziemy bez przeszkody mogli wydawać gazetę, nie mogliśmy zawezwać wcześnie naszych korespondentów do dalszych korespondencji do naszego pisma. Teraz wzywamy ich do kontynuacji przerwanej pracy.

Rewolucja i stosunki istniejące odnośnie do Polski.

Od sześciu tygodni Polska stoi pod bronią, od sześciu tygodni Moskale rabują, palą i niszczą, nie oszczędzając dzieci i kobiet. Ucywilizowana Europa przypatruje się tym gwałtom, potępia je bezsilnemi słowy, ale dotąd nic nie uczyniła, aby barbarzyństwu moskiewskiemu zapobiedz, aby dla zdeptanych praw ludzkości poszanowanie nakazać. Czytając i słuchając opisów gospodarowania hord moskiewskich, włosy stają na głowie zapominamy prawie, że się to dzieje w całej pełni dziewiętnastego stulecia, w wieku, w którym tak pięknie piszą o postępie i ludzkości. Przyszłe pokolenia czytając opisy gwałtów moskiewskich, do bardzo skromnych rozmiarów zredukować będą musiały wyobrażenie o postępie naszego wieku. Wśród takich okoliczności dyplomacja trzech największych państw europejskich sprzecza się, w jaki sposób interweniować na rzecz Polski, lub każe walczącym zaufać wspaniałomyślności carskiej.

Rzezie w Tomaszowie, Bodzentynie, Siemiatyczach i Wąchocku, w Miechowie, Modliborzycach, Wojsławicach — oto wspaniałomyślność Aleksandra II. Czy dyplomacja pragnie, aby car moskiewski dokonał tej wspaniałomyślności, nie zostawiając kamienia na kamieniu w obrębie Polski Moskwie przypadłym? Odpowiedzialność za gwałty moskiewskie spływa i na Europę. Gdyby dwory paryzki i londyński z większą energią wystąpiły, Moskwa nie odważyłaby się na takie bezprawia. Postępowanie wahające się Europy zachęca ją do wszystkiego, bo widzi, że jej to ujdzie bezkarnie.

Już po zapowiedzeniu interwencji europejskiej, już po liście cesarza Napoleona do cara wydaje nowy wódz naczelny hord moskiewskich w Królestwie proklamację do włościan, prowadzącą wprost do rewolucji społecznej, do buntu ciemnych mas przeciw wszystkiemu co jest oświeconego w narodzie i ma poczucie narodowe.

Posądzają Polaków o ducha przewrotu, za złe im biorą że się czepiają rewolucji gdziekolwiek się ta pokaże, — ale czyż może być inaczej, jeżeli Polska od istniejących stosunków europejskich nie doznała jak tylko zniewagi i opuszczenia? Czyż nie naturalnem jest iż w dzisiejszym porządku rzeczy nie widząc żadnej rękojmi dla siebie, rzuca się tam, gdzie jej obiecują jakąkolwiek przyszłość ludzką?

Niema narodu więcej konserwatywnego niż Polacy; ale miłość ojczyzny, nadzieja rekonstytucji przewyższa wszystkie względy, wszelkie przekonania polityczne i religijne. Konserwatyści polscy i arystokraci czystej wody, mówią: „Mamy imię i jakikolwiek majątek; ale gdybyśmy wiedzieli, iż Polska tylko przez socjalizm odrodzić się może — bylibyśmy najgorętszymi zwolennikami socjalizmu." Też same uczucia skłoniły były Ignacego Potockiego do przyjęcia islamu.

Przed walką byli jeszcze Polacy podzieleni na białych i czerwonych,— czerwonych dla tego że pragnęli jak najspieszniej wytoczyć krew swoją za kraj i naród. Dzisiaj w obec walki stronnictwa znikły, biali i czerwoni idą ręka w rękę, każde stronnictwo poświęciło przekonanie osobiste i przekonanie partji na ołtarzu miłości ojczyzny.

Ten to duch narodowy, ale nie zamiłowanie w nieporządku wiódł Polaków od obozu do obozu, gdziekolwiek im się zdawało, iż jakaś nadzieja dla ojczyzny zabłyśnie.

Europa nie uwzględniła dotąd tego uczucia, dziwiła się lub potępiała niesforność Polaków iż nie umieją się istniejącym stanem rzeczy zadawalniać, kiedy właśnie ten stan rzeczy gwałcił najświętsze ich uczucia.

I teraz od sześciu tygodni nadaremnie wyczekuje Polska ratunku i pomocy od istniejących stosunków. Ludy i gabinety uważają jej sprawę za słuszną, z oburzeniem mówią o gwałtach moskiewskich—ale swobodnie dozwalają Moskalom mordować, palić i grabić.

Wśród takich okoliczności duch konserwatyzmu politycznego nie mógł u Polaków wejść w praktykę ich życia politycznego. Sami nic do konserwowania nie mają, a konserwować to co obok nich istnieje, nie mogą poczuwać się do obowiązku, widząc w około siebie jeżeli nie złą wiarę, to obojętność na swoje losy i położenie.

Temu anormalnemu położeniu Polaków powinna raz Europa koniec położyć. Rada aby Polacy zdali się na łaskę cara, da się tylko wtedy wykonać, gdy ostatni Polak i ostatnia chata Polaka zginą od noża i ognia moskiewskiego.

Interweniować po stłumieniu powstania, nie będzie potrzeby. Polska zdeptana przyjmie znowu na jakiś czas jarzmo moskiewskie, a jeżeli wkrótce powstanie i zakłóci spokój Europy, to nie będzie jej winą.

Sprawa polska za granicą.

Dyplomacja wysoka nie przestaje wartować kwestji polskiej. Nastąpił nowy zwrot w polityce gabinetowej. Pewną jest, że dotychczas jeno sama Francja, a właściwie tylko cesarz Napoleon interweniował tak w Petersburgu jak i w Berlinie listami własnoręcznemi, a w Petersburgu i prostą notą. Odpowiedź cara jeszcze niewiadoma, ale miała już nadejść do Paryża i dać powód do bezzwłocznego zwołania rady ministrów pod prezydencją samego cesarza. List do Berlina wystosowany miał przynajmniej ten skutek, że Prusacy strzegą się pilnie pomagania oczywistego Moskwie na granicach. Z najnowszych doniesień widać, że już z owego głośnego transportu wojsk petersburskich kolejami pruskiemi nic nie będzie, i że konwencja prusko- moskiewska pójdzie do archiwów, pozostawiając za sobą ogon pewnych usług policyjno-denuncjanckich, do których gabinet pana Bismarka i bez konwencji zawsze był gotów.

Zaprowadzenie stanu oblężenia w Poznańskiem jeśli się sprawdzi, pozostanie faktem, godnym buty junkierskiej pierwszego ministra berlińskiego. Stan oblężenia w Poznańskiem, istniejący de facto przynajmniej pół na pół od chwili powstania w Kongresówce, był środkiem zupełnie niepotrzebnym, gdyż podobnie jak w Galicji nikomu i w Poznańskiem nie śniła się robota powstańcza w obec zapasów, jakie rozpoczęła część narodu polskiego z odwiecznym wrogiem — z Moskwą. Tem śmieszniej wyglądałoby obłożenie formalne prowincyj polskich w Prusiech stanem wojennym właśnie w chwili, kiedy komitet centralny narodowy wydał najwyraźniejszą odezwę, aby nikt z Polaków zostających pod rządem pruskim i austrjackim nie ważył się podnosić sztandaru rewolucji przeciwko tymże rządom. Każdy pruski junkier równie jak cały świat wie bardzo dobrze, z jaką precyzją wypełniają Polacy wszystkie rozkazy komitetu centralnego narodowego, i jak surowej karze podpadają ludzie, działający wbrew poleceniom tejże władzy prowizorycznej. Bismark niewątpliwie jest przekonany o niemożliwości powstania w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich, chociaż i to może być iż osławiony policjant Baerensprung, przebywający obecnie w Poznaniu, przypomniawszy sobie dawniejszą praktykę ajenctwa podrabianego w roku 1859, usiłuje i teraz improwizować w spokojnej prowincji poznańskiej jakąś historyjkę rewolucyjną. Tenże Baerensprung, którego sprawki policyjne demaskował był przed całą Europą poseł Niegolewski, został temi dniami powołany do Berlina, by zdać osobiście sprawę ze stanu rzeczy, i jego to raportom mieliby Poznańczycy zawdzięczać stan oblężenia. Z drugiej jednak strony Bismark chciałby zapewne wykazać przed Europą, oburzoną dotychczasowemi kordyałami prusko- moskiewskiemi, że wspólność i wzajemność działań wojskowych ze strony Prus z Moskwą należy do rzędu konieczności, od których zawisło utrzymanie siebie samego. Bismarkowi żal oczywiście tego cerografu, który się nazywał konwencją prusko- moskiewską. Chciałby więc koniecznie usprawiedliwić go w oczach dyplomacji zachodniej, i wprowadzić w wykonanie.

Wspomnienie o Józefie Puławskim, twórcy konfederacji barskiej.

Napisał
Karol Cieszewski.

(Ciąg dalszy)

Obecni młodzieńcy porywającej tej mowie przysłuchiwali się w uroczystem milczeniu, ale z ogniem w oczach. A gdy skończył dzielny starzec, jakby jednym ożywieni duchem wyciągnęli z pochew karabele, i krzyżując je poprzysięgli z zapałem, że nie opuszczą nigdy sprawy ojczystej, i że gotowi zginąć, jeżeli jej ocalić nie zdołają.

Uroczystej tej przysiędze przytomną także była żona Puławskiego z córkami. Starościna, jakby druga matka Grachów, poświęcając całą rodzinę na śmierć w usługach ojczyzny, suchem patrzała okiem, a na ustach miała uśmiech dumy....

To był najpierwszy zawiązek konfederacji w tak szlachetnym rozpoczętej celu, tak niefortunnej w dalszym swym przebiegu, pełnej walecznych czynów, pełnej wzniosłych poświęceń i ofiar, pierwszych złożonych na ołtarzu, na którym odtąd krew gorąca dymić się nie przestała.

6. W Barze.

Nazajutrz rano gwarno było przed dworcem pana starosty wareckiego. Po jednej stronie stały szóstkami poprzęgane powozy, za niemi czworokonne opakowane wózki — po drugiej wodzili osiodłane koni kozaki, którzy mieli towarzyszyć pochodowi.

To pan starosta wyjeżdżał wraz z synami. Sam wybrał się do Lwowa, gdzie zamierzał podług zwyczajów dawnych zawiązać formalną konfederację. Najstarszego syna Franciszka pchnął na Podole, gdzie postanowił przenieść teatr wojny, w celu skłaniania szlachty do przystąpienia; Kazimierza zaś wyprawił do swych dóbr i kazał mu zebrać tam 150 kozaków, którzy mieli tworzyć pierwszy zaród jego wojska.

Po chwili obszerny dziedziniec pusty był. Tylko kruk krakał na szczycie suchej lipy, a na ganku stała matka Spartanka i z piersią przepełnioną łkaniem ale okiem od łez wolnem, słała błogosławieństwo za odjeżdżającymi. Z ochotą poświęcała dla dobra ojczyzny wszystko co miała na ziemi najdroższego, bo była Polką, a dla Polki po miłości Boga najświętszą jest miłość ojczyzny.

„W drodze — opowiada znowu współczesny Muray — zjechał się Puławski z Michałem Krasińskim, podkomorzym rożańskim, bratem biskupa kamienieckiego, i obaj przybyli do Lwowa z końcem stycznia 1768 r. Listy polecające do arcybiskupa miasta tego ułatwiły im przystęp do najpierwszych domów, a szczególniej tych, gdzie ich zamiary mogły być należycie ocenione. Obaj zjednali sobie publiczne poważanie patrjotyzmem, nieskazitelnością i gorliwością o dobro ojczyzny."

„Kobiety tak z najpierwszych domów jak niemniej z niższych warstw społeczeństwa, dały przy tej sposobności nie pierwszy wprawdzie, ale zawsze piękny przykład poświęcenia. Nie dość, że oddały bez wahania wszelką gotówkę, jaką mogły rozporządzać; ale zastawiały w dodatku klejnoty swe u żydów i wrzucały z radością uzbierane tym sposobem pieniądze do kasy konfederacji"....

Świadectwo to cudzoziemca, jest dla kobiet naszych najlepszą pochwałą. I nie przesadził on bynajmniej: bo i dzisiaj jeszcze płonie w nieodrodnych wnuczkach ta sama gorąca miłość ojczyzny i ta sama gotowość do poświęceń, które rozgrzewały serca ich prababek.

Zamiar Puławskiego zawiązania konfederacji we Lwowie, spełzł jednak na niczem. Nagromadził wprawdzie niejakie fundusze, które „połączone razem z datkami patrjotów warszawskich i dochodami obu naczelników nowego związku, były jedynym funduszem, których wielkie wymagało przedsięwzięcie" — pomimo jednak wielkiej ostrożności, obudził czynnością swoją podejrzenie starosty lwowskiego Korytowskiego, gorliwego stronnika Stanisława Augusta.

„Widząc u nich przygotowania do bliskiej konfederacji, zawiadomił zaraz o wszystkiem króla i kazał śledzić wszelkie kroki obu nowoprzybyłych, jak niemniej tych osób, które wchodziły z niemi w stosunki poufalsze. Lecz ci spostrzegłszy, że zwrócili już na siebie uwagę jego i są strzeżeni opuścili zaraz Lwów i udali się do *Baru*, małej mieściny w województwie podolskiem, odległej o mil 12 od Kamieńca Podolskiego i o tyleż od granic tureckich."

Tutaj tedy — 29 lutego r. 1768 — Puławski, trzej synowie Puławskiego i synowiec Michał Krasiński i Franciszek Potocki, wojewoda kijowski, podpisali akt konfederacji, od miejsca *barską* zwanej. „Na mocy aktu tego odnowiono konfederację radomską, zawiązaną poprzedniego roku pod laską księcia Radziwiłła, którą obrócono na cele zupełnie przeciwne pierwotnie zamierzonym."

7. Pierwsi dwaj naczelnicy konfederacji.

Generalnym marszałkiem konfederacji oznaczony został *Michał Krasiński*, podkomorzy rożański; regimentarzem czyli naczelnikiem siły zbrojnej *Józef Puławski*, starosta warecki. — „Ci dwaj w początkach cały rej wodzili i pryncypałami stanęli."

Józef Wybicki, senator wojewoda królestwa Polskiego, który miał czynny udział w konfederacji i znał obadwóch osobiście, tak ich opisuje w swych Pamiętnikach:

„*Michał Krasiński* otyły, wzrostu dobrego, lat przeszło 40 mający, prędko mówiący, prędko aż do niezrozumienia, gdy w pasji; w pracy leniwy, w religji wolny, do utrzymania tej powierzchowności, która szczególnie na tym urzędzie była potrzebną, niedbały, zresztą czasami przyjacielski i aż do buffonady wesoły.

„*Józef Puławski*, starzec poważny. Nosił się po polsku, czupryny i wąsa siwego, wzrostu miernego, postaci przyjemnej, powolny; miał ton człowieka żyjącego między panami, którzy go szanowali jako rozumnego i światłego jurystę i prawego obywatela. W religji był fanatyk. Przytomny i mowny...."

Krasiński więc ceniony bardziej dla zdolności brata, księdza biskupa kamienieckiego, aniżeli dla własnych, był panem dumnym, nopedliwym i

Stan oblężenia w Poznańskiem miałby tedy takie znaczenie: „Oto widzisz ty Napoleonie i ty Palmerstonie! Zżymaliście się niepotrzebnie nad konwencją militarną, jaką przysłużyłem się carowi, synowi ojca naszego (junkry brandeburscy nazywali cara Mikołaja „niezabawiennego ojcem swoim, a von Gerlach, redaktor Gazety Krzyżowej, lał żywiuteńkie łzy na wieść o zgonie tego patrjarchy junkrów moskiewskich zarazem i pruskich). Nie uczyniłem ja tego z przyjaźni dla Moskwy a z nieprzyjaźni dla powstania w Kongresówce, lecz z ostrożności, aby i u mnie coś podobnego się nie stało. Dziś oto, ut Baerensprung docet, wzburzenie umysłów w Poznańskiem doszło do takiego stopnia, iż musiałem zaprowadzić stan oblężenia. A ty Napoleonie i Palmerstonie! napisaliście mi schwarz auf weiss casus belli, jeśli nie cofnę konwencji. Dziś macie dowody, iż niepodobieństwem jest cofnąć ją. W Kongresówce stan oblężenia, w Poznańskiem stan oblężenia, więc naturalna że socjusze doloris muszą sobie pomagać nawzajem, —ergo przyznajcie że konwencja jest potrzebna." Tak sobie myśli Bismark, który dotąd nic mądrego jeszcze nie wymyślił. Dodamy i to, że przed kilku dniami Monitor berliński, Staats Anzeiger, umieścił był zagadkowy artykuł o teroryzmie stronnictwa ruchu w Poznańskiem, o potrzebie ściągnięcia tamże więcej wojska, chociaż i tak konsystuje tam już kilka korpusów. Cel tego artykułu wyjaśnia się dziś zupełnie.

Nie wiemy zaprawdę co tu podziwiać więcej: czy złość czy głupotę.

Anglia odmówiwszy Napoleonowi przystąpienia do wspólnych kroków dyplomatycznych na rzecz Polski, zdobyła się osobno na okólnik do wszystkich dworów, które podpisały traktaty wiedeńskie w r. 1815, aby zawezwać Moskwę do przywrócenia w Polsce stanu konstytucyjnego jaki stypulowano na kongresie wiedeńskim. Do okólnika tego dołączone są dwie noty: z roku 1832 i z roku 1856. Pierwsza zapytuje dla czego Mikołaj zniósł konstytucję w Polsce, skoro do jej zachowania obowiązują go traktaty z r. 1815. Na to Nesselrode odpowiedział podobnie jak p. Schmerling Węgrom, że rokosz w r. 1830—1831 pozbawił Polaków konstytucji. Druga zawiera rozmowę Clarendona z Orłowem w Paryżu przy ówczesnych konferencjach z powodu ukończenia wojny krymskiej. Clarendon przypomniał dyplomacie moskiewskiemu Polskę i godziwość, aby przywrócono w niej stan prawny. Orłow telegrafował do Petersburga, zkąd nadeszła odpowiedź, że cesarz Alexander gotów jest motu proprio nie szczędzić łask dla Polski, byle tylko mocarstwa nie wywierały nań parcia żadnego, i nie wytaczały kwestji polskiej na konferencjach. Stało się jak car sobie życzył. A co dalej, to wszyscy wiedzą. Ciekawą tę notę podamy jutro w tłumaczeniu. — Palmerstona krok dzisiejszy, jeżliby odniósł jaki skutek u dworu Aleksandra, o czem bardzo wątpimy, nie zadowoli dziś ani jednej ani drugiej strony. Inter arma silent leges. Do rozejmu dla układów nie przyjdzie, bo pierwszą regułą powstania każdego jest: nie spoczywać do końca. A myśleć że car wyciągnie swe wojska z Kongresówki i da konstytucję Polakom, lub będzie się z nimi układał: to należy do rzędu fantazyj, któremi tylko naiwność pewnych dzienników, nie wierzących w powodzenie insurekcji, może się zabawiać.

Telegram z Berna d. 7. b. m. rozniósł pogłoskę, że Menotti Garibaldi, syn jenerała, pospieszył w przejeździe tamtędy do Polski. Doniesienie to widocznie jest fałszywe, albowiem Włosi w ogóle nie udają się do Polski, stojąc na pogotowiu w własnem kraju. Menotti nadto nie odstępuje prawie swego ojca na Kaprerze, który chodzi jeszcze o kulach i pisze gorące odezwy.

Pewna liczba Szwajcarów uda'a się do Polski. W St. Gallen zgromadzenie obywateli uchwaliło subskrypcję. Wszystkie dzienniki szwajcarskie piszą z wielkiem współczuciem o Polsce, zgadzają się jednak w tem, że Szwajcarja nie może wychodzić z neutralności, lecz demonstrować powinna składkami pieniężnemi.

W Rzymie zamierza papież na konsystorzu d. 16. t. m. zabrać głos na korzyść Polski. Ludzie jednak wątpią o tem, albowiem sędziwy Pius IX zostaje ciągle pod wpływem Kisielewa. W Medjolanie najznakomitsi członkowie stronnictwa czynu odbyli posiedzenie dnia 2. b. m. Przy tej sposobności odczytano memorjał Mazziniego, w którym nie strudzony ten starzec wyłuszcza, w jaki sposób mogłyby Włochy korzystać z powstania polskiego, skoro ono da powód do dalszych zawikłań w Europie.

W Turynie zapowiedziany był mityng na niedzielę ubiegłą. Deputowani i senatorowie porozumieli się z ministerstwem nad sposobami, jakby nadać temu zgromadzeniu charakter wielkiej uroczystości.

Na zgromadzeniu tem prezydował Brofferio. Głos zabierali: Cairoli, Sineo, jen. Klapka i Pascal Duprat. Uchwalono petycję do parlamentu i subskrypcję. Na podobnym mityngu odbytym w Neapolu przewodniczył dep. Ricciardi. Uchwalono przesłać narodowi polskiemu wyraz sympatji, ale zarazem i to, aby król przeniósł stolicę w środek Włoch. Mityng w Brescji uchwalił pod prezydencją dep. Zanardellego, aby zawezwać rząd do dalszego zbrojenia się celem walki przeciwko wrogom narodowości i wolności.

Ziemie Polskie.

Komitet centralny rozwija nadzwyczajną czynność. Dyktatura męża jak jen. Langiewicz, nada bez wątpienia więcej jedności i praktyczności jego czynnościom Donoszą nam z Warszawy, że pieniądze do skarbu narodowego płyną z wielką samiennością, i że prawie żaden z kontrybuentów nie usuwa się od ponoszenia ciężaru podatkowego.

Mianowanie jen. Wysockiego wodzem w armii powstańczej opiewa: „W imieniu narodu polskiego komitet centralny jako rząd prowizoryczny mianuje jen. Wosyckiego Józefa naczelnym wodzem po lewym brzegu Wisły. Warszawa, d. 17. lutego." Jen. Wysocki objął już to dowództwo, i niebawem usłyszymy zapewne o szczęśliwym przebiegu ruchów powstańczych w Płockiem, Podlaskiem i Lubelskiem. — Z odezwy komitetu, wystosowanej do Polaków pod panowaniem austrjackiem i pruskiem, wyjmujemy te ustępy, które zamieścił był jeden z urzędowych dzienników czeskich a zatem ustępy nieposzlakowane:

„Bracia! Bój z carem moskiewskim, tym najgłówniejszym nieprzyjacielem Polski wymaga współdziałania wszystkich prowincji polskich, i skupienia wszelkich sił narodowych, — przeto nie powinno i nie ma wybuchać powstanie ani w granicach pruskich ani rakuzkich. Konieczność wszakże, aby w Wielko-Polsce, w Prusach Zachodnich, w ks. Warmińskiem i w Mało-Polsce zachowany był spokój, nie uwalnia tamtejszego obywatelstwa od uczestnictwa w boju przeciwko Moskwie. Uczestnictwo to jest obowiązkiem każdego pojedyńczego, a niewypełnianie tej powinności będzie się uważać za zbrodnię, uskutecznioną na narodzie. Zdolni do boju, w rzemiośle wojskowem, doświadczeni Polacy mają się postawić w szereg bojowników za wolność. Uzbrojeni mają unikać starć z urzędami pogranicznemi i przekroczyć kordon nieprzyjacielski. Drugą powinnością tych prowincji jest, aby popierały powstanie dowozem broni. Trzecią powinnością, przyczyniać się do podatku narodowego, którego dochód przeznaczony jest na zakupno broni."

Ze Stambułu donoszą, że tamtejsza emigracja została zewezwaną pismem komitetu do bezzwłocznego powrotu do kraju, albowiem brak jest oficerów doświadczonych. — Wielu żyjących tamże Polaków wybrało się w podróż. Wymieniany po dziennikach często dowódzca partyzantów Mucha miał być pono majorem w wojsku tureckiem. Pochodzi z Tatarów polskich i zowie się rzeczywiście Achmetowicz.

Z placu boju zamieszczamy następujące doniesienia, odsyłając zresztą do korespondencji, które otrzymujemy z rąk naocznych świadków.

Z nad granicy Kongresówki piszą o bitwie pod Dobrosołowiem w Kaliskiem: „Mord i pożoga oto godła dzisiejszego Moskala w Polsce. Pastwienie się i morderstwo, pustoszenie i rabunek, pod którémi dziś walczy chciwa sławy armja moskiewska, to oręż, którym car liberalny po raz czwarty zdobywa Polskę, Polskę, co głaskana ręką barbarzyńcy, i policzkowana wyrodnym pasierbem Gonzagów, powstaje jak ów gladiator, by rozpaczliwą a pełną braterstwa walką protestować w obec ludów przeciw tyranii i okrucieństwu, i albo zdobyć wolność, albo legnąć raczej niż dłużej haniebnemi dać się okuwać kajdany.

„I na każdym kroku i w każdej bitwie coraz jaśniej zarysowuje się wzajemna postawa obu walczących zapaśników, mordercy i obrońcy wolności, i w każdej rozprawie coraz dosadniej odsłania się carat ze swym rządem i wojskiem — takim jak jest potężny w morderstwie i rabunku, i w okrucieństwach niewstrzymany.

„Napróżno biuletyny organu Wielopolskiego zwą oddziały obrońców wolności *bandami*, napróżno starały się w zarodku samym ruch nasz skazić mianem barbarzyństw i bartłomiejskich nocy. Ludy instynktowo przeczuły, której stronie raczej nazwa band rozbójniczych przystoi, a w ślad za tem i gabinety oczyma ludów rzeczy w właściwem świetle ujrzały. Znana jest bitwa pod Dobrosołowiem — i oto nowy dowód na poparcie nie przesadzonych słów naszych, i oto nowy przyczynek do historji kampanji moskiewskiej w Polsce 1863 roku, kampanji, co piętno hańby kładzie na czoła dzisiejszych zbrodniarzy, a płomieniem wstydu zleje oblicze wszystkich Moskali.

„Znaną wam bitwa pod Dobrosołowiem — uzupełniam ją tylko krwawemi szczegółami. W boju owym straty były z obu stron jednakie, natomiast we wsi Dobrosołowiu rozpasane żołdactwo dokonywało rzezi i morderstw, o jakich zaprawdę wiek XIX. nie słyszał. Młodego lekarza z Kraśniewic, ukrytego przez kobietę, wydał jej mąż; Moskale rzuciwszy się nań i rozkrzyżowawszy, poprzednio pastwili się bagnetami, nim go czterema strzałami dobili. Ze stodół wyciągnęli kilku ludzi, wiązali po dwóch do siebie i po dziesięciu do nich strzelało. Młodego ziemianina ośmiu Moskali w stodółce opadło; kiedy dostawszy strzał w głowę padł ranny, żołnierze pchnięciami bagnetów podnieśli go, i rzucili napowrót, następnie kolbami bili w głowę i piersi, śmiejąc się z Lacha, że ma *twardą czerepę*. Młodego rękawicznika z Trzemeszna pchnęli dwoma bagnetami w szyję, a kolbami gruchotali szczękę.

„Okrucieństw bez liku. Tryplicz, podleśny z dóbr Kazimierskich, zamordowany w *najohydniejszy* sposób. Szczegółowy spis ofiar morderstwa podam wam wkrótce, gdyż dziś naprędce tyle tylko zebrać mogłem. Jest faktem niezaprzeczonym, że czterech tylko zginęło od kul, reszta zaś, przeszło 40 było ofiarą rozpasanej dziczy. Nawet już powracające wojsko po krwawej uczcie, jeszcze się nią nie nasyciło; skoro bowiem spotkali leżącego rannego i odartego Stefanowicza, który myśląc w agonii, że to swoi, wołał o ratunek, Moskale powyskakiwali z wozów i ostrzami bagnetów dobili.

„Duch oddziału powstańców pod Dobrosołowiem pozostał silnym i wiara jego w pomyślność sprawy niezachwianą. Dziennik rządowy Wielopolskiego wygłosi zapewne nowy tryumf carskiego oręża, zapewniając świat że banda ta całkowicie zniesioną została. Na to odpowiemy, iż banda, w imię interesów materjalnych działająca mogłaby uledz upadkowi na duchu przy jakiej przeciwności, ale obozy narodowe, za sprawę świętą walczące – na tych zniesienie zbyt słabe są siły krwawego caratu i potęga jego morderców. Mord i tyrania silnego ducha nie tylko nie osłabią, ale owszem spotęgnują jeśli to podobna."

L' Opinion Nationale z 8 b. m. pisze: „Wczoraj zawiadomiono nas, że izraelici biorą udział w powstaniu polskiem. Pierwszy numer dziennika *Polska*, który wychodzi w Brukseli, ogłasza statuta przymierza wszystkich wyznań religijnych w Polsce. Pomiędzy mężami znakomitymi, którzy powagą swych nazwisk podnieśli tę myśl braterską, znajdujemy pana Ulmana, wielkiego rabina konsystorjatu Francji; Crémieux, ministra z r. 1848, Muncka sławnego orjentalistę Francka, któremu niedawno jeszcze przyklasnęła gorąca młodzież szkolna, kiedy wniósł protestację przeciwko świeckiemu panowaniu papizmu; Salvatora, którego Żywot *Chrystusa* zajmuje miejsce we wszystkich księgarniach obok dzieła Straussa Wszyscy ci mężowie są wyznania mojżeszowego." Ten sam dziennik ogłasza, że rząd tymczasowy polski zniósł pańszczyznę i zagwarantował własność ziemi chłopom. A dalej pisze:

„Czynami takiemi powstanie polskie złoży dowody swojej siły żywotnej. Bez wątpienia zasada narodowości wystarczy do uprawnienia powstania polskiego; — ależ jeśli szczerze wystąpi i wnijdzie na drogę ulepszeń społecznych i braterstwa religijnego — wtedy to powstanie będzie niezwyciężone Zmartwychwstanie ojczyzny, wolność wyznania, uwłaszczenie klas niższych i nadanie im samorządu, równość społeczna i polityczna — czyż nie są to formuły dzisiejszych zasad?"

Donosiliśmy już, że w utarczce pod Pieskową Skałą dnia 4. marca było 500 powstańców pod Jeziorańskim. Otóż o tej potyczce, której opis znają dokładnie czytelnicy, taki biuletyn ogłasza Dziennik Powszechny:

„Szczątki bandy z gubernii radomskiej i z okolic Częstochowy, w liczbie 6.000 zebrały się w Skale, gdzie miano przystąpić do ich reorganizacji. Oddział dowodzony przez jenerał-majora Szachowskoj, udawszy się w tym kierunku, zastał część buntowników w liczbie 300, zabarykadowanych w zamku Pieskowej Skały, kiedy reszta bandy znajdowała się w rezerwie w poblizkim lesie. Zamek i las jednocześnie zostały zaatakowane, pierwszy od strony Olkusza, drugi od strony Wolbroma; zamek został wzięty szturmem, a 300 broniących go, znalazło tam śmierć. Massa zajmująca las została rozprószona, straciwszy 150 do 200 ludzi. Wojsku zabito 3 ludzi, a 8 raniono."

Pokazuje się iż ks. Szachowskoj, który uciekł z placu boju aż ku Częstochowie, jest z wszystkich dotychczasowych autorów moskiewskich biuletynów najjenialniejszym kłamcą. Zabił bowiem więcej powstańców niż było w boju!

(R. S.) Z Hrubieszowskiego. W okolicy naszej plądrują Moskale. W Hrubieszowie stoi major Derkacz i ma pod swojem dowództwem 4 roty piechoty i szwadron ułanów. Dział nie ma żadnych. Jako pewną wiadomość mogę wam donieść, że większa część oddziału Neczaja poszła z oddziałem, którym dawniej Bogdanowicz dowodził, na północ ku Włodawie, zaledwie zaś trzecia część się rozprószyła i albo powróciła do domów, albo schroniła się do Galicji. Neczaj sam z kilkudziesięcioma wytrwał do ostatka, i w końcu wraz z 32 powstańcami schwytany został. Obecnie znajduje się wcale nie ranny, w więzieniu w Krasnymstawie. Ci co powrócili do domu, zostali wezwani do wojskowej komendy. Kazano im na nowo złożyć przysięgę na wierność i puszczono wolno.

W lasach w Hrubieszowskiem są jeszcze małe oddziały powstańców. Dla ścigania ich został wysłany z Zamościa oddział Moskali (dwie sotnie kozaków i rota piechoty) pod dowództwem majora Enochina, a inny oddział słabszy z Hrubieszowa. Lecz obadwa oddziały nie zapuszczały się w lasy, tylko przeciągały drogami od wsi do wsi.

Subordynacji między Moskalami nie ma żadnej. Żołnierze nie słuchają oficerów. Między żołnierzami jest przekonanie, że ich oficerowie zdradzają, że trzymają z powstaniem. Świeżo w Strzyżowie, majątku Starzyńskiego, major kazał w skutek denuncjacji aresztować tam ekonoma Lecz gdy z śledztwa okazało się iż denuncjacja była fałszywa, dał rozkaz puszczenia go wolno. Puszczono na wolność ekonoma, ale gdy szedł we dworze przez dziedziniec do domu, napadnięty został od dwóch żołnierzy i na nowo przyaresztowany. Na rozkaz majora, patrzącego na to z ganku, jeden żołnierz odskoczył, lecz drugi nie usłuchał, i wlókł dalej swą ofiarę grożąc jej zamordowaniem. Major musiał wysłać podoficerów i oficerów i wydrzeć mu z rąk ekonoma. Żołnierz za nieposłuszeństwo otrzymał pałki. Po natychmiastowej egzekucji przystąpił do majora i krzyczał, że oficerowie za szklankę herbaty sprzedaliby i wszystkich żołnierzy i cara samego.

W Lublinie rozgniewał się jakiś Moskal na babę, i chciał ją przebić bagnetem. Baba uciekała, on pędził za nią. Policjanci przypadli; aresztowali żołnierza i zaprowadzili na strażnicę. Zbiegło się kilkunastu chłopaków i przypatrywało się tej scenie. Wtedy kozactwo wpadło na nich

---

oddany sprawie konfederacji bardziej dla nienawiści ku Poniatowskiemu, aniżeli z prawdziwej miłości ojczyzny, — Puławski zaś gorliwy patrjota, pełen szlachetności, zapału i poświęcenia; ale dla braku energji i wiadomości wojskowych niedorosły do roli, której się podjął.

8. Pierwsze siły i nadzieje.

W czasie zawiązania konfederacji, „Polska wojskiem rosyjskiem dobrze osadzoną była, tylko ku granicom tureckim wojska te podsuwać się nie śmiały," zwłaszcza, że wszystkie niemal wojska rosyjskie skupione były pod Warszawą, aby pomusić sejm pod węzłem konfederacji radomskiej działający" radzić zgodnie z wolą imperatorowej. Na Podolu zaś pozostało „kilka jedynie drobniejszych i odosobnionych oddziałów, które zajmowały odległe od siebie stanowiska, a nie mogąc właśnie dla tego prędko w jedno miejsce się zebrać, były za słabe, by śmiały wystąpić zaczepnie."

Powody te skłoniły Puławskiego, że obrał Bar za miejsce działania. Lecz i inne jeszcze względy przemawiały za tym wyborem. Miasteczko to leży niedaleko granic Turcji, która przyrzekała pomoc równie jak Tatarzy, „których chan uroczyście się zobowiązał, że stosownie do okoliczności i potrzeby nadeszle mniej lub więcej liczny poczet jazdy swojej. — Lecz ani Turcja ani chan nie dotrzymali słowa."

Niektórzy ze szlachty dowiedziawszy się o przybyciu Puławskiego i zawiązaniu konfederacji, w liczbie około trzystu stanęli pod Barem, i wykonali przysięgę Rzeczypospolitej. „Za ich przykładem poszła wszystka dobrze myśląca szlachta z okolicy, a każdy przybywał najzupełniej uzbrojony."

„W przeciągu niespełna trzech tygodni — pisze Muray, który zachował nam najwięcej szczegółów z owego czasu — liczono już 700 do 800 ludzi, a z tymi połączyło się niebawem 200 kozaków, których Kazimierz Puławski w dobrach ojca i rodziny zebrał. Znaczenie zaś, jakiego używał Krasiński jako brat biskupa w całej dyecezji, ściągnęło również do konfederacji dość znaczną ilość szlachty, która zdolna najwyższych wysileń i poświęceń, gotowa była na wszystko się ważyć. Tak wzrastało powoli owo wojsko, wsławione w ciągu lat blisko pięciu z dzieł i czynów, które zdałyby się nieprawdopodobne, gdyby ich nie potwierdzali najwiarogodniejsi świadkowie; owo wojsko, co choć nieliczne, było zawsze straszliwe walecznością, wynikającą z patrjotyzmu i poświęcenia tak wzniosłego, że dzieje ludzkości mało podobnych dostarczą przykładów."

9. W Warszawie.

W Warszawie wiadomość o zawiązanej w Barze konfederacji patrjotów, wielki sprawiła popłoch. Król był niekontent, że mu przerywano uciechy. „Panowie obojętni, którzy ani za królem ani za nią nie trzymali, wyjeżdżali za granicę, a wielu z nich osiadło w Wiedniu" — Rosjanie zaś burmistrzowali tem zuchwalej.

„Chociaż to było przewidziane — pisze Lelewel — Repnin zawiadomił o tem imperatorowę i oczekiwał rozkazów; tymczasem wymagał po królu i obecnych w stolicy senatorach, aby prosili imperatorowę o pomoc."

(Ciąg dalszy nastąpi).

bez rozkazu, i zaczęło okładać ich nahajkami i pokrwawiło ich mocno. Jeden z chłopaków porwał za kamień i świsnął nim tak silnie na jednego kozaka, iż ten padł na miejscu nieżywy. Chłopiec wtedy w nogi, kozactwo za nim. Klucząc przez rozmaite ulice, zniknął potem kozactwu z oczu. Zdawało się jednak kozakom że wpadł do jednej kamienicy i tam się ukrył. Przetrzęśli więc dom cały, piwnice, strychy, kominy, nigdzie chłopca nie znaleźli. Dowiedziawszy się o tem jenerał Chruszczew, kazał otoczyć dom wojskiem i zatoczyć działa. Wezwał potem mieszkańców tego domu, że jeźli nie wydadzą natychmiast chłopca, to działami dom zburzy. Wdowa po urzędniku, właścicielka kamienicy, zdołała jednak po długich prożbach przebłagać jenerała, przekonawszy go, że w domu tym nikt chłopca nie widział.

Mniemany Frankowski Leon znajduje się dotąd w więzieniu, w szpitalu. Ma to być jakiś Raczyński. Zdanowicz, który zdradził Frankowskiego i poddał się Chruszczewowi, stawiąc się sam dobrowolnie, trzymany jest również w więzieniu. Stawiono go do konfrontacji z mniemanym Frankowskim. Zeznał on, że to nie jest Frankowski.

W Lubelskiem od kilku dni jest ruch większy między Moskalami. Ze wszystkich niemal załog oddzielają większą prawie część i posuwają ku Wiśle. Mówią iż w Sandomierskiem gromadzi się większy korpus moskiewski, który ma wyruszyć przeciw Langiewiczowi, i że ku temu korpusowi idą oddziały z Lubelskiego. Z Janowa wyruszył pułkownik Biedraga, zostawiwszy w Janowie majora, dwie roty piechoty i sotnię kozaków. Być może iż i z zachodniej części Lubelskiego posuwają się Moskale w Sandomierskie, a ich miejsce zastąpi część załog z Hrubieszowa, Uściługa, Lublina, Zamościa i Krasnegostawu.

Gdy linia telegraficzna na Radziwiłów i Brześć litewski często była przerywaną, więc Moskale pociągnęli nową linię telegraficzną od Radziwiłowa przez Uścilug do Zamościa a ztamtąd przez Lublin do Warszawy.

Pod Włodawą stoi silny oddział powstańców dobrze uzbrojonych, sam wybór najwaleczniejszych, którze już mnogie przebyli walki. Dowodzą nimi Lewandowski, Zakrzewski i Lelewel. W okolicy są wielkie lasy, bagna i jeziora, więc trudno ich tam atakować.

Radziejowskiego, niedołężnego dowódzcę oddziałów połączonych pod Rudką, oddziałów Bogdanowicza, Neczaja i kilku pomniejszych, Moskale wzięli w niewolę. Uciekł on podczas bitwy do domu! — Daremnie go przestrzegano na dwa dni naprzód. Wyjechał z domu z rana, a wrócił popołudniu, i wpadł w ręce Moskali, którzy już przedtem po niego przybyli i w jego domu się rozkwaterowali

Włochy.

Wczoraj podaliśmy krótki pogląd na dzieje Włoch wewnętrzne od końca stycznia Co się tycze stosunków Włoch z zagranicą, i o tych nie da się wiele powiedzieć. Nie zaszła w sprawach włoskich ani jedna zmiana, któraby poruszyć była mogła wygodne umysły dyplomatów, albo zgoła zastraszyć gieldzistów. Wulkan włoski ukoił się, a Jowisz tuileryjski jakby zadrzemał — czy drzemie istotnie, to się wkrótce pokazać powinno.

Przy znacznem oziębieniu stosunku Włoch do Francji, mianowicie po ustąpieniu Thouvenela a z objęciem teki spraw zewnętrznych Francji przez p. Drouyn de Lhuys i po wydaniu słynnej noty ostatniego w kwestji rzymskiej; po odmownej odpowiedzi nowego gabinetu włoskiego na propozycję posła Francji p. Sartiges, aby Włochy podały punkta, na podstawie których z kurją rzymską układaćby się można; przy coraz głośniejszem hałasowaniu dziennika cesarzowej Eugenji La France przeciw Włochom, zwróconą była z końcem stycznia uwaga umysłów nie tylko we Włoszech i Francji na debaty w ciałach konstytucyjnych Francji nad adresem, w którym ustęp co do polityki cesarskiej względem Włoch nieposlednie musiał zajmować miejsce, zwlaszcza gdy już zeszłego roku Napoleon nalegając w Rzymie na wydanie jakich reform, na głosy Izby prawodawczej i senatu urzędownie się powoływał. Nadto debaty nad adresem dawały rządowi sposobność ogłosić publicznie swoje zapatrywanie się. Nie mało też zaostrzały ciekawość publiczną zachody rządu, aby czerwonego księcia odwieść od przemawiania w senacie.

Jaką drogą pójdzie Izba francuzka prawodawcza, przewidzieć można było z projektu adresu, przez komisję wygotowanego, a wniesionego w Izbie d. 30 stycznia. Projekt adresu oświadczywszy na wstępie, że się Izba zupełnie zgadza z polityką cesarza, powiadał co do Włoch: „Pochwalamy równowagę między wielkiemi interesami Włoch. Wasza ces. Mość wsparłeś Włochy, nie wdając się w układy z rewolucją, i nie przestałeś ochraniać papieża, podając ciągle swoje pełne uszanowania rady. Postępuj i nadal drogą tej polityki, która tyle szczęśliwych wywarła wpływów a uczuciom Francji katolickiej i liberalnej jest odpowiednią."

Debaty nad tym projektem adresu rozpoczęły się d. 5. lutego. Nadaremnie wniosła opozycja poprawkę do powyższego ustępu tej treści, że układy z stolicą rzymską są bez celu i że zajmowanie państwa Papiezkiego przez Francję ustać musi. Napróżno d. 10. lutego Jules Favre wykazał sprzeczność dawnych nót i kroków rządu i samego cesarza, z obecnemi; sprzeczność zasad, na których stanęło cesarstwo napoleońskie, z obecną jego polityką w kwestji rzymskiej; sprzęczność stanowisk króla Włoch i papieża, która pokój świata zakłócić, szyzmę w łonie kościoła i rewolucję wywołać może, a żadnemi układami rozwiązać się nie da. Nadaremnie z urzędowych dokumentów wykazał że po klęsce pod Aspromonte Francja żadnych już nie miała powodów do jakiejkolwiek obawy, i że albo bezwładną albo z umysłu dwulicową jest polityka cesarska, która przez 14letnią okupację (od roku 1849) kosztującą 25 miljonów fr. rocznie, nic nie uzyskała, prócz uproszczenia formalności paszportowych. Sprawozdawca komisji adresowej O'Gnin powiedział wprawdzie, że Francja nie jest Włochom dłużną Rzymu, że wielki interes obowiązuje ją zachować Rzym papieżowi, że cesarz niczego nie zaniedbał w spełnieniu dwoistej swojej misji, — przyznać jednak musiał, że misja ta celu swego nie dopięła. Rząd był widocznie zakłopatany, bo czekał na ogłoszenie reform w Rzymie, jeszcze na pierwsze dni stycznia zapowiedziane, a La France jeszcze d. 5. lutego donosiła o bliskości tego ogłoszenia, którego oczekując, aby mógł odpierać zarzuty opozycji, debaty nad adresem odraczał, — jednak ogłoszenie tych reform, a temmniej urzeczywistnienie ich nie nastąpiło. Mimo tego wszystkiego było rzeczą pewną że poprawka odrzuconą zostanie.

Tak się też stało na posiedzeniu dnia 11. lutego. Po przemówieniu Kellera i Graniera za sprawą papiezką, minister bez teki Billault wystąpił w imieniu rządu, a mianowicie zbijał zarzut Favra co do bezwładności i dwulicowości polityki cesarskiej w sprawach włoskich. Powiedział on że trzeba mieć głównie na pieczy interesa francuzkie, ale nie włoskie przed katolickiemi. Francja broni interesu religji jako jednego z praw socjalnych, i nie może dopuścić aby papież stał się niewolnikiem. Interes Francji wymaga aby był pokój na jej granicach. Rzecz to jasna że dla Francji byłaby korzystniejszą konfederacja Włoch, a jednak nie sprzeciwiała się ich zjednoczeniu. Rzym jako stolica papieża jest ważniejszym dla Francji, niż Rzym jako stolicą Włoch. Zresztą Francja nigdy Włochom nie przyrzekała Rzymu. Tak więc względy polityczne i religijne nie pozwalają Francji ustąpić z Rzymu, a zanim znajdzie się kombinacja liberalna, nie może polityka francuska robić ofiar dla prostych tylko pretensji. Poruszywszy niepewną politykę Anglji względem Włoch, upewniał potem Billault że po ustąpieniu Francuzów zajęliby Rzym Austrjacy, a Włochy temu zapobiedz by nie mogły. Dla Włoch nie pozostaje jak tylko albo iść drogą rewolucji, albo opierając się na Francji, organizować się. Cesarz, przeświadczony że interes Włoch jest interesem papieża, żądaniem świata a mianowicie życzeniem Francji, będzie się starał pogodzić Włochy z papieżem, i to tem usilniej im więcej znajdzie oporu.

Billaultowi odpowiedział Ollivier, poczem przy głosowaniu poprawka upadła, a wniosek komisji przyjętym został. *(D. n.)*

Przegląd polityczny

Podana wczoraj w telegramie wiadomość o ogłoszeniu jenerała Langiewicza dyktatorem, stwierdza się zupełnie otrzymanemi dzisiaj wiadomościami. Zaraz potem wydał jenerał Langiewicz proklamację, w której narodowi objęcie dyktatury ogłasza. Dowódzców pojedyńczych, rozrzuconych na całej przestrzeni polskiej oddziałów, wzywa do poddania się jego rozkazom i cały naród polski do walki przeciw Moskwie. Usuwającym się od powstania grozi konfiskatą majątków. Moskwę wzywa zarówno do strząśnięcia jarzma despotyzmu. Zapewne korespondent nasz nadeszle nam tę proklamację.

Ogłoszeniem dyktatury sprawa powstania znaczny krok uczyniła naprzód. Powstanie uzyskawszy widomą głowę, rozwinie się teraz energiczniej. Komitet centralny jako rząd tymczasowy czuł dobrze, że musząc się ukrywać w Warszawie, nie może tak dzielnie kierować sprawami, jak tego okoliczności wymagały. Pojedyńcze oddziały powstańców działały na własną rękę i na własną odpowiedzialność. Nie mogąc otrzymywać rozkazów od rządu tymczasowego, każdy dowódzca kilkuset ludzi zbrojnych dyktatorem być musiał w swoim obrębie Ztąd płynęły działania bez związku i planu z całością powstania, zastosowane jedynie do miejscowych okoliczności. Najważniejszym obecnie warunkiem powodzenia powstania, jest, aby wszyscy powstańcy słuchali bezwarunkowo rozkazów dyktatora i umocowanych jego. Jeźliby obrażone ogłoszeniem tej dyktatury osobistości zaczęły iść oporem, wdawały się w intrygi, usuwały się od posłuszeństwa, to gubiłyby sprawę powstania. Ogłoszenie dyktatury było koniecznością, płynącą z wypadków. Komitet centralny ogłosił się rządem tymczasowym, gdy wypadki do tego stopnia się rozwinęły, że konieczność tego wymagała. Langiewicz ogłosił się dyktatorem, gdy konieczność tego wymagała. Przeciwko niemu, jako najsilniejszym korpusem powstańców dowodzącemu, zwróciły się teraz wszystkie rozporządzalne siły moskiewskie. Aby im podołać, potrzeba mu było poruszyć wedle własnego planu wszystkie oddziały powstańców za plecyma moskiewskich hord, ktore ruszyły przeciw niemu; potrzeba mu było wywołać całą energię narodu, zgromadzić wszystkie możliwe jego siły pod swój sztandar. Od rządu tymczasowego z Warszawy oczekiwać do każdej czynności rozkazu, gdy każde zniesienie się z nim jest niepewne i na tysiące zawodów z powodu czujności moskiewskiej narażone, było w takim razie niepodobieństwem i gubiło sprawę. Z powodu trudności znoszenia się z rządem tymczasowym, od pierwszej chwili powstania wszystkie czynności powstańcze były paraliżowane, rozwijały się powoli i bez doniosłości doraźnej.

Że dyktator nie wiele zajmował się zorganizowaniem materjalnem swej dyktatury, najlepszym dowodem marsz jego szybki. Tego samego dnia którego ogłoszony został dyktatorem, znikł wraz z całym korpusem z obozu w Goszczy. W obec gromadzących się przeciwko niemu ze wszystkich stron Moskali, przedsięwziął jakiś nagły i forsowny marsz. W Krakowie wczoraj nie wiedziano, dokąd się udał. Czy wypłynie pod Częstochową, czy w Kaliskiem, czy udał się do kolei żelaznej, lub w przeciwną stronę ku Sandomirskiemu, nikt nie wiedział. Tak było wszystko niespodzianie i w tajemnicy zrobione i dobrze zamaskowane.

W obozie dyktatora znajduje sie obecnie jenerał Wysocki i jeden z mężów stanu z Poznańskiego. Jenerał Wysocki ma się zająć administracją wojskową, a pan B. administracją cywilną

Poniżej zamieszczony telegram z Wiednia donosi nam że Anglja zawezwała wszystkie mocarstwa biorące udział w kongresie wiedeńskim, aby wspólnie interweniowały na rzecz Polski. Jest to pierwszy objaw dobrej woli Zachodu, bo uznanie praw jej do bytu politycznego i usankcjonowanie istniejącego powstania. Dwory zachodnie biorąc w opiekę interesa Polaków, dały Moskwie uczuć że panowanie jej w Kongresówce i Zabranych krajach było bezprawne, jednym i nieustannym ciągiem gwałtów i krzywd niesłychanych, których naturalnym i koniecznym skutkiem dzisiejszy opór z bronią w ręku. Francja i Anglja zupełnie się już porozumiały, Turcja i Portugalja zgadzają się na wszelkie kroki dworów zachodnich, Austrja się namyśla a Prusy i Hiszpanja jeszcze nic nie odpowiedziały. Ta cząstkowa zgoda dyplomacji europejskiej skutkowała już otyle, że p. Budberg poseł moskiewski w Paryżu w imieniu swojego pana przyrzeka szerokiemi i prawdziwemi koncesjami Polskę uspokoić. Przyrzeczenia te chociaż by nawet były szczere, są niewykonalne, dopóki polityczny stan Moskwy zupełnie się nie przekształci. Dajmy na to, że Moskwa zgodzi się na konstytucję z roku 1815; jakżeż zdoła utrzymać harmonję Aleksander II. jako konstytucyjny król w Polsce a nieograniczony samodzierzca w Moskwie? Rok nie upłynie, a Aleksander II. będzie musiał stanąć w sprzeczności z samym sobą; stan ten umysłowy cara odbije się w ukazach i da powód do nowych zajść i nieporozumień między tronem a narodem. Unja personalna Polski z Moskwą, byłaby politycznem monstrum, zarodem zawikłań i niepokojów na przyszłość. Jeszcze jedna nastręcza się uwaga: telegram nam donosi, że Austrja się skłania, lecz Prusy nie odpowiedziały dotąd na wezwanie. Coż będzie, jeżeli jedno z tych mocarstw zechce zostać na uboczu, lub otwarcie połączy się z Moskwą? Czy dyplomacja europejska ustąpi, a tem samem zrzeknie się wpływów i przewagi swojej w Europie, czy też widoki swoje materjalnie poprze? Jeżeliby drugie przypuszczenie miało nastąpić, to byłby to dopiero pierwszy akt działania Europy, zawiązanie akcji; akt drugi musiał by się odbyć wśród huku dział na polu bitwy.

Ostatnia poczta.

(SKI) *Kraków 11 marca.* Przyrzeczony adres na mityngu w Genui ułożony przez Włochów, dołączam w ustępach najwybitniejszych. Sądzę iż nie potrzebuje on komentarzy, i dowodzi jasno, że sprawę polską rozumieją już w Europie, tak jak Włochy, tak samo i inne narody, — lecz cóż kiedy to jeszcze te wyrazy samego spółczucia nie wystarczają? Nie należy się współczucia lekceważyć, ale nie trzeba także rachować na nie, jako na pomoc do działań

W Krakowie odbywały się w dwóch ostatnich dniach znowu pogrzeby pomarłych z ran odniesionych w Miechowie. Z kolei piątym jest Pawlikowski, szóstym Kendzia a siódmym Truskolawski.

Z obozu nic nowego. Utarczek żadnych nie było. Organizacja odbywa się ciągle. Na szczególną uwagę zasługuje także i to, że w obozie jenerała Langiewicza znajdują się i kobiety, których poświęcenie się, wcale nie jest pospolitem choć nie nowem w Polsce. Kobiety u jenerała Langiewicza, przebrane po męsku pełnią służbę wojskową jak najlepiej. Jedna z nich rodem z Moskwy, należy do tych wyjątków tego barbarzyńskiego narodu, które rumienią się dzisiaj za zbrodnie i bezczelność swych braci.

Kawalerji formuje się już pluton 10.; więc szwadron trzeci. Pułkownik Czapski, instruktor tych dzielnych młodzieńców ubranych po krakowsku, w białych czamarach i czerwonych czapkach, organizuje ich i mustruje energicznie. Pułkownik Jeziorański toż samo robi z piechotą, w której widzieć można mnogo karabinów. Jenerał Langiewicz stoi we dworze w Goszczy, gdzie dobrze zaopatrzona spiżarnia dostarcza mu wszelkich wygód. Odwidzających go mężów znanych ze swego patrjotyzmu i ze swych zasług, przyjmuje on uprzejmie, choć nie wdaje się w drobiazgowe z nimi rozmowy. W ogóle widać iż nie chodzi mu o słowo, ale o czyn. Wie on, że gadanina, choćby najgorętsza i najwymowniejsza, wielką jeszcze przepaścią oddzielona jest od czynu. I dla tego jako mąż czynu, żąda on od współobywateli czynu, ale nie słów.

W tej chwili doszła mię wiadomość, że wskutek powszechnego żądania jenerał Langiewicz ma być obwołany naczelnym dyktatorem powstania, do którego to charakteru ma mu być dodanym mąż znany ze zasług swych dyplomatycznych w Wielkopolsce. Słyszałem także, że jenerał Langiewicz wzbrania się przyjąć tego tytułu, powiadając iż chce być tylko żołnierzem, a nie dyplomatą. Wieści te potrzebują zatwierdzenia.

Z Brodów nam donoszą, że nowo pociągnięta linia telegraficzna z Radziwiłowa południową częścią Wołynia przez Włodzimierz, Uściług do Zamościa, jest przerwana. Także linia z Radziwiłowa na Brześć litewski do Warszawy jest od kilku dni przerwana. Przedwczoraj już nawet z tej strony Równego, gdzie jest stacja telegraficzna, został drut zerwany i nadaremnie kilkakroć próbowano tam telegrafować. Widać więc, że powstanie rozszerza się coraz dalej w północnej części Wołynia.

Kupcy brodzcy, zostający w stosunkach z domami handlowemi w miastach za Moskwą położonych, nie otrzymują z tamtąd od kilku dni żadnych wiadomości ani odpowiedzi. Telegraficzny związek sięga jedynie po Moskwę. Czemu to przypisać, nie wiedzą.

Z Berlina dnia 10. b. m. nakazano zamknięcie gimnazjum polskiego w Trzemesznie, ponieważ 40 uczni jego poszło do powstania. Jest to loika bismarkowska.

Depesza z Londynu d. 10. b. m. donosi: Na interpelację p. Hennessey, odpowiedział minister angielski Grey, iż prawdą jest, że przed wybuchem powstania w Polsce, br. Brunnow, poseł moskiewski w Londynie, żądał wysłania do Warszawy ang. ajentów tajnej policji, albowiem ks. Konstanty życzył sobie zorganizować tajną policję w Warszawie na wzór angielskiej. W skutek tego Anglja wysłała 2 policjantów na instruktorów do Warszawy. Powrócili oni wszakże jeszcze przed wybuchem powstania, bo władze moskiewskie powiedziały, że angielski system policyjny nie przyda się dla Polski. (Wiemy, że w. ks. Konstanty rekwirował i u ces. Napoleona ajentów, aby wykształcić policję warszawską.)

Sejm galicyjski został odroczony po raz trzeci do dnia 29. marca. Dla czego właśnie do dnia tego a nie później jeszcze, nie wiemy.

Telegram „Gazety Narodowej."

Wiedeń 12. marca 7 godzina rano. Wczorajsza France pisze: Russel wezwał depeszą otwartą wszystkie dwory, które podpisały traktat wiedeński z r. 1815. aby zażądały wspólnie z Anglią wykonania artykułu pierwszego, z konkluzji traktatowej z r. 1815, odnoszącego się do Polski. Francja z Anglią jest w porozumieniu. Szwecja i Portugalia oświadczyły natychmiast gotowość przystąpienia do tej odezwy, Austrja skłania się do przyjęcia udziału, Prusy i Hiszpania nie odpowiedziały jeszcze. Poseł moskiewski w Paryżu baron Budberg miał audiencję u cesarza Napoleona i w imieniu cara Aleksandra dawał kategoryczne zapewnienia, iż rząd moskiewski będzie się starał, gwarantowanemi, istotnemi koncesjami Polskę uspokoić.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Donoszą z Wiednia, że na przedstawienie stanu handlowego kraju naszego do administracii galicyjskiej kolei Karola Ludwika, ażeby przy wywozie zboża w większych ilościach przyzwolono na pewne procentowe zniżenie taryfy, jako też ażeby należytości magazynowe od zboża dopiero od piątego dnia począwszy odbierano. żądanie to zostało uwzględnione i taryfa zboża o pewny procent zniżona, jako też względem opłat magazynowych znaczne przyznano ulgi.

— Zbiór win na Węgrzech zeszłego roku, uważa się za tak celujący, jak już go dawno nie było. a przynajmniej od r. 1841 Osobliwie wina tokajskie odszczególniają się w tej mierze.

— Na targach obw. brzeżańskiego płacą w przecięciu: miarę pszenicy 3 złr., żyta 2 złr., jęczmienia 1 złr. 50 kr., hreczki 2 złr., owsa 1 złr. 15 kr., kartofli 80 kr.

Przyjechali do Lwowa d. 10. marca.

PP. Obertyński W. z Leszczkowa, Hołuszowski z Polski, Gregorowicz K. z Sambora, Udrycki A. z Mostów, hr. Łoś F. z Polski, Szymanowski M. z Słociny, Zagórski M. z Podbuża.

Wyjechali ze Lwowa d. 10. marca.

PP. Niezabitowski W. do Uherzec, Wolański M. do Pauszówki, Orłowski O. do Połowiec, hr. Komorowski W. do Bilinki. Szeptycki J. do Przyłbic. Dobek K. do Krakowa, Dr. Wajgart W. do Przemyśla, Adamiak T. do Kulikowa.

Uwiadomienia.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Odpowiedzialny redaktor Ludwik Powidaj. Z drukarni K. Pillera